Rok I. Nr. 30. Częstochowa, Wtorek 13 września 1932 r. Cena numeru 10 gr.

ILUSTROWANY
EXPRES CZĘSTOCHOWSKI

Największy organ demokratyczny niezależny woj. kieleckiego.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny Jan Baryński.

Ceny ogłoszeń: za wiersz millmetrowy przed tekstem 1 złoty, w tekście 50 gr., za tekstem 40 gr. Drobne ogłoszenia po 5 gr. za wyraz. Najmniej 50 gr. || **Prenumerata wynosi miesięcznie zł. 3.00.**

Adres redakcji i administracji: ul. Panny Marji Nr. 41. Telefon 12. — Konto czekowe P. K. O. Warszawa 65.070 Wiktor Monsiorski.

Oddział: Radomsko, ul. Żeromskiego 9. Czynny od godz. 8 do 18-ej.

Ostatnia droga ś. p. por. Żwirki i inż. Wigury.

Dziś zwłoki dzielnych lotników przewiezione będą do Warszawy.

PRZECZUCIE LOTNIKA.

Por. Żwirko miał w ub. sobotę startować wraz z oficjalną ekipą aeroklubu warszawskiego na meeting lotniczy do Pragi Czeskiej. W ostatniej chwili odło żył lot na niedzielę. Zwierzał się przyjaciołom, że nie ma chęci lecieć do Pragi.

— Jestem zmęczony lotem okrężnym i zawodami — mówił — i chętniebym wypoczął, miast lecieć do Czech.

Obowiązek lotniczy nakazywał jednak pilotowi, przyjąć zaproszenie, nadesłane przez aeroklub czeski i wziąć udział w zawodach, wbrew złym przeczuciom.

Z członkami ekipy por. Żwirko umówił się, że spotkanie nastąpi w Brnie. Śmiejąc się, oświadczył kpt. Halewskiemu:

— Lećcie bezemnie.. Jutro wystartuję z Warszawy i o dziewiątej rano spotkam się w Brnie z wami skąd razem polecimy do Pragi Czeskiej.

OSTATNI LOT.

Zwycięski lotnik nie wiedział, iż star tuje do ostatniego swego lotu i, że nie sądzone mu będzie połączyć się z człon kami ekipy i odbyć z nimi przelot wspólny do Pragi, która miała mu zgotować owacyjne przyjęcie.

W przeddzień odlotu por. Żwirko spędził kilka godzin na lotnisku. O godzinie 8-ej wieczorem przybył do miesz kania kapitanostwa Komarów, u których zamieszkał wraz ze swoją żoną Agnieszką na czas pobytu w Warszawie. Ukochany synek por. Żwirki, 2-let ni Heniuś pozostał pod opieką piastun ki w Dęblinie. Po wieczerzy o godz. 9.30 por. Żwirko pożegnał się z kpt. Komarami i udał się na spoczynek.

O godz. 5-ej rano por. Żwirko powstał, ubrał się szybko i pośpieszył na lotnisko, gdzie już oczekiwał nań najwierniejszy przyjaciel i towarzysz wszystkich lotów, inż. Stanisław Wigura, jeden z trzech konstruktorów samolotu „R. W. D. 6".

O godz. 6.10 nastąpił start do ostatniego lotu naszego zwycięskiego pilota.

NIKT NIE WIEDZIAŁ.

Na lotnisku zauważono start dopiero wówczas, kiedy usłyszano warkot motoru.

— Żwirko i Wigura lecą! Dlaczego nie wzięli biuletynu meteorologicznego? — oto były słowa, jakie się wyrwały z ust kierownika portu.

Lot swój Żwirko i Wigura odbywali z niezwykłą szybkością. W ciągu niecałej dwu godzin, przebyli 400 klm., dzielące Warszawę od miejsca tragicznego wypadku, który wydarzył się o godz. 8 z minutami.

TRAGICZNA WIEŚĆ.

Wieść o śmierci por. Żwirki i inż. Wigury zastała inż. Rogalskiego w domu.

Początkowo inż. Rogalski, jeden z trzech konstruktorów maszyny „R. W. D 6" nie dawał wiary tej wiadomości. Podziałała ona nań jak grom Trzymał słuchawkę w drżących rękach i nie mógł uwierzyć, by jego dwaj przyjaciele, Wigura i Żwirko, z którymi łączyła go wieloletnia praca i wspólny dorobek lotniczy, mogli paść ofiarą strasznej katastrofy. Wszak wczoraj jeszcze inż. Wigura był u niego w domu, rozmawiali o planach na przyszłość, o godzinie 10.30 wieczorem żegnał się z kolegą, nic przeczuwając, że jest to ich ostatnie pożegnanie, że już nigdy nie staną przy wspólnym warsztacie.

Inż. Rogalski, natychmiast po otrzymaniu tej wiadomości, zatelefonował do siostry inż. Wigury, która mieszka wraz z bratem i zawiadomił ją o katastrofie, nie wspominając jednak ani słowem o śmierci.

Po upływie pół godziny udał się do siostry inż. Wigury, do mieszkania, by w sposób ostrożny oznajmić jej o zgonie brata.

• • •

ŻAŁOBNA WIEŚĆ W KOŚCIELE.

WARSZAWA, 12. 9. Pani Żwirkowa dowiedziała się o strasznem nieszczęściu w kościele, w niedzielę rano, gdy po skończonem nabożeństwie, ksiądz przed kazaniem wezwał wiernych do odmówienia modlitwy za duszę ś. p. Franciszka Żwirki.

MAŁŻONKA Ś. P. POR. ŻWIRKI W CIESZYNIE.

CIESZYN, 12. 9. (wł.) Dziś rano przy były autem do Cieszyna żona ś. p. por. Żwirki i siostra ś. p. inż. Wigury, w towarzystwie inż. Szymańskiego, kpt. Komara i por. Gaździka. W nocy jeszcze przybył do Cieszyna współkonstruktor samolotu inż. Wędrychowski.

Rano odbyła się konferencja w starostwie w Cieszynie pod przewodnictwem starosty Kutznera, celem ustalenia programu przewiezienia zwłok lotników do granicy polskiej.

Zwłoki złożono w metalowych trumnach, sprowadzonych z Morawskiej Ostrawy.

DO GRANICY POLSKIEJ.

O godz. 1 popoł. zwłoki lotników wyniesiono z kaplicy w Cierlicku. Kondukt do granicy gminy prowadził miejscowy proboszcz ks. Zawisza przy licznym udziale ludności. Szpaler tworzyły dzieci szkolne, sypiąc kwiaty.

W czasie konduktu nadleciała z Pro ściejowa eskadra wojskowych samolotów w liczbie 9-ciu, które krążyły przez godzinę nad Cierlickiem i Czeskim Cieszynem. Nad granicą miasta Czeskiego Cieszyna samolot czeski zrzucił wieniec. Nastąpiło też również oficjalne spotkanie z przedstawicielami czechosłowackich władz wojskowych i cywilnych, którzy wzięli udział w pogrze bie.

Czoło konduktu tworzyła kompanja honorowa 8 p. p. z Czeskiego Cieszyna z orkiestrą, następnie kroczył sokół pol ski z Cieszyna z dr. Wolfem na czele, za nimi skauci, niosąc ordery ś. p. por. Żwirki. Dalej niesiono wieńce od konsulatu polskiego w Morawskiej Ostrawie, polskiego, sokoła, ludności polskiej w Cieszynie, oraz wieńce od czeskiego korpusu oficerskiego i garnizonu. Zkolei posuwały się 2 auta ze zwło kami. Trumny spowite były w sztandary państwowe.

Żonę por. Żwirki oraz siostrę inż. Wigury prowadzili oficerowie lotnictwa korpusu czechosłowackiego. Korpus czechosłowacki kroczył z gen. Meilicherem na czele, następnie przedstawiciele gminy, miasta Czeskiego Cieszyna oraz masy ludności polskiej i czeskiej.

PRZY MOŚCIE GRANICZNYM.

O godz. 2.30 popoł. kondukt pogrzebowy przybył do mostu granicznego w Cieszynie, gdzie nastąpiło oficjalne oddanie zwłok Polsce. Przedstawiciel armji czechosłowackiej gen. Meilicher żegnał w serdecznych żołnierskich słowach polskich bohaterów, poczem kon sul polski Ripa oddał szczątki polskich lotników władzom ojczystym. Orkiestra czechosłowacka odegrała hymn narodowy polski i czechosłowacki, poczem duchowieństwo polskie dokonało obrzędu pokropienia zwłok.

Trumny obu bohaterów przenieśli oficerowie do karawanu, stojącego po polskiej stronie. W tej chwili orkiestra polska odegrała requiem.

Po polskiej stronie oczekiwała przybycia zwłok kompanja honorowa 4 pułku strzelców podhalańskich, korpus oficerski z gen. Przeździeckim, przedstawiciele władz państwowych, sądowych i komunalnych, jak również umundurowane organizacje i stowarzyszenia ze sztandarami, młodzież szkolna oraz kilkunastotysięczne rzesze publiczności.

Ulice tak w polskim jak i w czeskim Cieszynie były oświetlone. Z okien sypano kwiaty na karawan wiozący szczątki lotników. Zwłoki odprowadzono do kostnicy szpitala krajowego w Cieszynie, gdzie ustawiono wartę honorową.

DZIŚ DO STOLICY.

O godz. 5 popołudniu odbyły się w kostnicy szpitala oględziny zwłok lotników w obecności sędziego śledczego dr. Szromby, lekarza wojskowego kpt. dr. Ostachowskiego oraz podporucznika Studenckiego. Zwłoki obmyto i ubrano.

Jutro o godz. 8.30 rano zwłoki zabitych lotników zostaną wystawione na katafalkach w kościele parafjalnym w Cieszynie. Po nabożeństwie żałobnem nastąpi uroczyste odprowadzenie zwłok na dworzec kolejowy, skąd pociągiem o godz. 11-ej przed południem w specjalnym wozie odjadą do Warszawy. Pociągiem wiozącym zwłoki odjadą również do Warszawy żona śp. por. Żwirki i siostra inż. Wigury.

UROCZYSTY POGRZEB W CZWARTEK.

WARSZAWA, 12. 9. (wł.) Ustalony pierwotnie termin pogrzebu na środę, przesunięty został na czwartek.

Zwłoki po przywiezieniu z Cieszyna ustawione zostaną w kościele św. Krzyża.

Kondukt pogrzebowy wyruszy około 11 rano i uda się na cmentarz powązkowski.

Pogrzeb obu lotników odbędzie się na koszt państwa.

Pociąg żałobny będzie witany wzdłuż całej drogi przez żałobne delegacje

ODJAZD SZEFA SZTABU ARMJI AMERYKAŃSKIEJ Z WARSZAWY.



Szef sztabu armji amerykańskiej generał Mac Arthur, który odwiedził Polskę i wziął udział w manewrach naszej armji, odjechał do Czechosłowacji. Na ilustracji naszej widzimy odjeżdżającego gościa, żegnanego na dworcu w Warszawie, przez szefa sztabu, gen. Gąsiorowskiego.

Głód i nędza szczerzą zęby w Sowietach

Ludzie umierają i puchną z głodu. — Oryginalne listy z Sowietów.

W czerwonej Rosji panoszy się coraz straszniejsze widmo głodu, które z każdym dniem zuchwalej zagląda w oczy szerokim rzeszom ludności.

Ludzie po kilka miesięcy nie tylko, że nie jedzą chleba, ale go nie widzą, bo go niema i nie można kupić. Również o okraszeniu potraw słoniną lub smalcem nie może być mowy, gdyż produkty te są rzadko kiedy sprzedawane, a jeżeli są to trzeba za nie płació bajecznie wysokie sumy, np. za 1 kg. słoniny 56 rb. i więcej.

Ludzie jadają zupełnie jałowo, a czasem w święto maszczą olejem, którego 1 litr kosztuje 24 rb. i można go nabyć tylko w ograniczonej ilości.

Całe rzesze ludności wiejskiej odżywiają się przeważnie roślinami i jagodami leśnemi, z których sporządzają coś w rodzaju rzadkiej zupy. Po kilku miesiącach takiego odżywiania ludzie puchną i umierają.

Jak wygląda prawdziwy „raj" sowiecki, świadczą oryginalne listy, przesłane z Sowietów do Polski, do pewnej pani w Kielcach od 73-letniego wuja Urbana, którego nazwisko ze zrozumiałych względów nie możemy podać.

Pani ta, od 1918 r. mieszka w Polsce i od tej pory nie widziała się wcale z rodziną pozostającą w Sowietach, ani też nie otrzymywała od niej listów.

Dopiero w ub. miesiącu nadszedł pierwszy list od wuja Urbana, który mieszka na Ukrainie we wsi w okręgu J., gub. kijowskiej.

List jest przeraźliwym krzykiem zgłodniałego człowieka, domagającego się jeść i brzmi:

Droga i kochana Janko!

Jestem w okropnem położeniu schorowany i bardzo zgłodniały, więc udaje się do Ciebie o pomoc. Bardzo Cię proszę przyszlij cokolwiek chleba i jakich placków, a także trochę cukru. Nieskończenie będę wdzięczny. Całuję Cię

Urban

Po otrzymaniu listu pani z Kielc, natychmiast wysłała paczki wujowi Urbanowi przez dom ekspedycyjno-eksportowy „Presto" w Warszawie. Okazało się, że 1 kg. mąki wraz z cłem w przesyłce do Sowietów kosztuje 3 zł. 40 gr., kg. cukru 6 zł. 50 gr., kg. słoniny 12 zł. 25 gr., kg. masła 14 zł. 80 gr., kg. szynki 16 zł. 30 gr, kg. smalcu gęsiego 17 zł. 30 gr. kg. sera 13 zł. 25 gr., kg. tytoniu 125 zł. 20 gr.

Pozatem od każdej 5 kg. paczki trzeba zapłacić na koszty przesyłki, opakowania i manipulację 10 zł.; od 10 kg. paczki 18 zł. Przesyłki mogą być wysyłane tylko w paczkach 5 kg. i 10 kg., zaś cukier w 3-ch kg.

Po otrzymaniu przesyłki wuj Urban odpisuje:

Kochana i Droga Janko!

Posyłki z cukrem i mąką otrzymałem, za które serdecznie dziękuję; jednocześnie z Twojemi posyłkami otrzymałem także posyłkę z mąką od Janki Balickiej, córki Stasiowej z Troicka z za Uralu, więc już mąki mam dosyć i bardzo Cię proszę nie wysyłaj więcej dla mnie posyłek i nie narażaj się na koszta — bardzo Ciebie proszę!

Ja pobieram rządowej emerytury, 12 rubli miesięcznie, z pola zbieramy chleb nowy, więc straszna bieda już przeszła i zaczniemy pomału odżywiać się.

Ja od rzadkich pokarmów strasznie spuchłem — popuchły mi nogi, część brzucha i pleców, obecnie unikając rzadkich pokarmów puchlizna przestała się rozpowszechniać.

Przez cały czas od jesieni — jedliśmy rzadziutkie zupki, nietylko nie jedliśmy ani kryszki chleba, ale i nie widzieliśmy go przez kilka miesięcy.

Droga moja Janeczko, bardzo proszę szanuj zdrowie i panuj nad swemi nerwami, bądź zawsze w wesołem usposobieniu i pisz do mnie od czasu do czasu.

Jeżeli możesz, bez narażenia siebie na zbyteczne koszta przysłać mi z funt słoniny lub jakiego tłuszczu — to bardzo proszę, gdyż u nas te produkty są rzadko kiedy w sprzedaży i żądają za nie bajecznie wysokiej ceny (56 rb.), oleju czasem można dostać (buteleczka 1 litr. 24 rb.). Dlatego jadamy zupełnie postno, aż dopiero po zbiorze słoneczników — mamy nadzieję otrzymać olej.

Ponawiam moje serdeczne pozdrowienie za przysłaną żywność. Całuję Cię serdecznie, moja Droga Janeczko.

Twój Urban.

Oto obraz „raju" sowieckiego i dobrobyt mas pracujących.

100 podróżnych zginęło w katastrofie kolejowej w Mandżurji

LONDYN, 12. 9. Dowództwo armji japońskiej w Mukdenie ogłasza, iż wywiad japoński stwierdził gromadzenie się wielkich oddziałów partyzantów chińskich w południowej Mandżurji, które przygotowują się do uderzenia w kierunku północnym.

Sztab japoński stwierdza, iż oddziały japońskie są dostatecznie silne do odparcia ataku.

CZANG - CZUNG, 12. 9. W związku z katastrofą kolejową na linji wschodnio - chińskiej donoszą, że została ona spowodowana przez bandytów chińskich, którzy zerwali szyny. Lokomotywa i sześć wagonów zleciały z nasypu, grzebiąc pod gruzami podróżnych.

Według dotychczasowych obliczeń, przeszło sto osób zostało zabitych. Jest też bardzo wielu rannych.

Bandyci obrabowali ofiary katastrofy i uprowadzili ze sobą kilkanaście osób w charakterze zakładników.

Kto wygrał na loterji?

V klasa.

WARSZAWA, 12. 9. —

Zł. 75.000 nr. 103448.

Zł. 10.000 n-ry: 15100 69237 79145 126170.

Zł. 5.000 n-ry: 44968 100661 114361 131499 135631.

Zł. 3.000 na n-ry: 4017 14058 81472 88155 111280 119527 129430 145778 149309.

Zł. 2.000 na n-ry: 22503 24703 27609 30190 36090 44813 49838 49910 82449 85060 101937 109095 122489 156242.

Zł. 1.000 na n-ry: 103 3191 6699 7354 23354 25332 31718 32630 37055 46372 60044 62769 68000 78177 81789 92353 94618 105213 112429 113824 114708 115205 122672 122763 128285 136347 139613 143667 148160.

Dekret o wstrzymaniu eksmisji od 1 października.

WARSZAWA, 12. 9. (wł.) W najbliższym czasie ukaże się dekret prezydenta Rzplitej o wstrzymaniu eksmisyj mieszkaniowych od dnia 1 października do 1 kwietnia 1933 roku.

Reichstag nie uznał dekretu prezydenta Hindenburga rozwiązującego parlament.

Rząd Papena otrzymał votum nieufności.

BERLIN, 12. 9. (wł.) Zgodnie z naszą wczorajszą zapowiedzią Reichstag został dziś rozwiązany.

Przebieg posiedzenia był niezwykle dramatyczny.

Posiedzenie Reichstagu rozpoczęło się o godz. 3 popoł. wśród ogólnego podniecenia. Trybuny i loże dyplomatyczne były zajęte do ostatniego miejsca. Rząd zjawił się w komplecie. Narodowi socjaliści przybyli tym razem przeważnie w ubraniach cywilnych. Po otwarciu posiedzenia przez przewodniczącego Goeringa, poseł komunistyczny Torgler wysunął wniosek, aby na porządek dzienny dzisiejszego posiedzenia wszedł wniosek komunistyczny o uchylenie dekretu gospodarczo - finansowego oraz wniosek o wyrażenie votum nieufności dla rządu Papena.

W razie odrzucenia tych wniosków komuniści domagają się, aby dziś jeszcze zwołane zostało drugie posiedzenie z tym samym porządkiem dziennym.

Socjal - demokrata Loebe w imieniu swej frakcji postawił wniosek, aby drugim punktem porządku dziennego dzisiejszych obrad był wniosek socjal - demokratów o uchylenie dekretu.

Na zapytanie przewodniczącego Goeringa, czy nikt nie sprzeciwia się wnioskowi Torglera, z żadnej strony nie padł sprzeciw, co wywołało na sali poruszenie i śmiech. Oznaczało to bowiem, że izba zgodziła się na przeprowadzenie natychmiastowego głosowania nad wnioskiem o uchylenie dekretu i wyraźnie votum nieufności rządowi Papena.

Na wniosek hitlerowca Fricka posiedzenie zostało przerwane na pół godziny celem naradzenia się nad wytworzoną sytuacją.

Za wnioskiem opowiedzieli się hitlerowcy i centrum.

Po upływie pół godziny wznowione zostały obrady oświadczeniem przewodniczącego Goeringa, który oznajmił, że wobec braku sprzeciwu zarządza głosowanie nad wnioskiem o uchylenie dekretu i o votum nieufności dla rządu Papena.

W tej chwili powstał z miejsca kanclerz Papen i z czerwoną teką w ręku zbliżył się do Goeringa, wręczając mu do odczytania dekret prezydenta Hindenburga o rozwiązaniu Reichstagu. — Przewodniczący Goering ostentacyjnym ruchem ręki odsunął dekret, stwierdzając jednocześnie, że w czasie głosowania nie może nikomu udzielić głosu. Oświadczenie to zostało przyjęte przez hitlerowców i ławy lewicowe entuzjastycznie.

Zkolei odbyło się głosowanie nad wnioskiem komunistów o uchylenie dekretu i votum nieufności dla kanclerza, w wyniku którego wniosek został przyjęty 513 głosami przeciw 32, przy 50 wstrzymujących się od głosowania. Po ogłoszeniu wyniku głosowania Goering oświadczył, że nie mógł przyjąć dekretu o rozwiązaniu Reichstagu do wiadomości od rządu, który został obalony i że udzieliłby kanclerzowi Papenowi głosu w myśl regulaminu, ale dopiero po ukończeniu głosowania, w czasie bowiem głosowania nie byłoby to możliwe.

Zkolei Goering odczytał dekret prezydenta, rozwiązujący parlament.

Po odczytaniu dekretu Goering oświadczył, że tego rodzaju dekret nie jest prawomocny, gdyż został kontrasygnowany przez rząd nie posiadający zaufania większości Reichstagu. Pod koniec obrad Goering proponował odbycie w dniu jutrzejszym posiedzenia Reichstagu, którego porządek dzienny ustali konwent senjorów.

W godzinach wieczorowych przewodniczący Reichstagu Goering zwołał konferencję przedstawicieli prasy niemieckiej, na której oświadczył, że nie udzielił głosu kanclerzowi Papenowi, gdyż zgodnie ze zwyczajami, panującemi w parlamentach wszystkich krajów przerywanie głosowania jest niedopuszczalne.

Goering zaznaczył dalej, że podtrzymuje swe zasadnicze stanowisko co do nieważności dekretu prez. rozwiązującego Reichstag, niemniej jednak ustępuje przed siłą, przekonany, że właściwą odpowiedź otrzyma rząd Papena od narodowych socjalistów za dwa miesiące przy wyborach.

Nowe pomysły zakładu ubezpieczeń prac. umysłowych

WARSZAWA, 12. 9. (wł.) Zarząd zakładu ubezpieczeń pracowników umysłowych wystąpił do ministerjum opieki społecznej o obniżenie renty starczej, wypłacanej pracownikom umysłowym z 40 proc. na 30 proc.

Dwa nowe okręty polskie.

WARSZAWA, 12. 9. (wł.) Do Gdyni przybędą niebawem ze stoczni zagranicznych dwa nowe okręty polskie, „Lublin" i „Lwów".

Okręty te utrzymywać będą komunikację pasażerską z Turcją i Palestyną.

KARTELOWE KROLEWIĘTA

Dość żerowania na powszechnej biedzie

Sztywność cen kartelowych budzi w społeczeństwie głęboką zwolna ale fundamentalnie wzrastającą reakcję. Wśród coraz częściej rozlegających się nawoływań i żądań poczyna budzić się myśl porzucenia dotychczasowej bierności, a wstąpienia natomiast na drogę czynnego przeciwstawienia się kartelowym haraczom.

Jako pierwszą, aczkolwiek nieudałą, pod tym względem koncepcję notujemy głos C. T. O. i R. P., poważnej instytucji rolniczej, która nawołuje do podniesienia cen rolniczych. Na tej drodze rzekomo miałoby nastąpić zamknięcie sławetnych „nożyc", t. j. wyrównanie różnicy cen pomiędzy produktami rolniczemi a produktami przemysłu skartelowanego.

Niewątpliwie minęły już czasy powodzenia domorosłych ekonomistów, którym się wydawało, że niskie ceny produktów rolniczych są najwalniejszą podstawą dobrobytu kraju. Z drugiej jednak strony, propagatorzy zwyżki cen płodów rolniczych nie zastanawiają się nad tem, czy program ten jest wykonalny. Nie mówimy już o tych, którzy usiłują ceny produktów rolniczych podnieść zapomocą kłonicy i wywracania do rowów wozów chłopskich i ogrodniczych. Zachwyty nad tą „melodą ekonomiczną" pozostawiamy „Wyzwoleniu" i „cekawistom".

Ale i wśród poważnych czynników społecznych nie brak pod tym względem złudzeń, jak o tem świadczy choćby niedawna uchwała C. T. O. i K. R.

Wydaje nam się, że dążenie do podniesienia cen produktów rolnych jest w warunkach obecnych utopją.

Organizacja producentów, drobnych zwłaszcza, jest niesłychanie trudna, i w praktyce doprowadziłby mogła do stworzenia sytuacji uprzywilejowanej dla pewnej tylko grupy producentów (np. pod wielkiemi miastami) i postawienia w gorszej jeszcze, niż obecna, sytuacji pozostałej ich masy.

„Planowość" w gospodarce produktami rolnemi jest do urzeczywistnienia niesłychanie trudna — widzimy to na przykładzie naszego sąsiada wschodniego. Komunizm rosyjski połamał sobie zęby właśnie na usiłowaniu wprowadzenia „planowości" w gospodarkę produktami rolnemi.

Dlatego wydaje nam się, że jedynie wskazana i celowa droga do „zamknięcia nożyc" jest nacisk na odgórne ich ramię — na ceny wyrobów przemysłu skartelizowanego. Przemysł ten, jak dotychczas, potrafił umiejętnie żeglować pod prąd ogólnej konjunktury gospodarczej, umiał w okresie kryzysowym nietylko utrzymać poziom cen na wysokości czasów dobrej konjunktury, ale nawet je podwyższyć.

Jeśli weźmiemy jako 100 ceny z r. 1928-go — ostatni rok pomyślnej konjunktury — to obecne ceny produktów rolnych wyrażą się w cyfrze 49,9 (to znaczy, że ceny spadły o połowę), gdy natomiast ceny produktów skartelizowanych podniosły się do wysokości 103,2. Wysokość tych cen podniesiona została w sposób sztuczny właśnie dlatego, że produkty te były skartelizowane, a rynek zmonopolizowany. Dowód tego mamy w fakcie, że ceny wyrobów przemysłu pracującego na wolny rynek, automatycznie poszły za cenami produktów rolniczych i spadły do poziomu 50,8.

Jeśli tedy kierownicy kartelów musieli żeglować pod prąd konjunktury, jeśli potrafili śrubować swoje ceny w górę wtenczas, gdy naturalny proces gospodarczy spychał je w dół, to koszta tego eksperymentu pokryły rzesze konsumentów polskich, zaś z zysków korzystała nieliczna jedyna grupa menerów kartelowych.

„Polityce" tych domorosłych ekonomistów zawdzięczamy zubożenie wsi polskiej i rozgoryczenie, jakie się dzisiaj daje odczuwać w szerokich rzeszach cierpliwego zazwyczaj konsumenta polskiego.

Polityka ta na dłuższą metę musi doprowadzić do obniżenia poziomu kulturalnego wsi polskiej, a więc — całej Polski. Wieśniak polski wróci do drewnianej sochy, do takiejże brony, zacznie używać drewnianych gwoździ, jeśli ceny żelaza trzymać się będą na poziomie rażącej dysproporcji z produktami rolnemi. Wieśniak polski nauczy się od poleszuka pleść łapcie, lub wyrabiać „klompy" drewniane od chłopów z pod Augustowa, gdy nie stać go będzie na kupno skórzanych butów.

Tylko do takich rezultatów doprowadzić może „mądrość" ekonomistów kartelowych, którzy usiłują obecnie — jedni jedyni w całej Polsce — wyjść na sucho z ogólnego potopu zniżki cen, pensyj i zarobków, która stała się udziałem wszystkich warstw społecznych i wszystkich dziedzin życia.

Szerokie warstwy społeczeństwa polskiego „sztywność" cen produktów kartelowych odczuwają, jako rażącą krzywdę, której żadne sofizmaty pseudo-ekonomistów kartelowych usprawiedliwić nie zdolają.

Dlatego nacisk na kartele w kierunku zniżki wyśrubowanych cen jest drogą jedynie racjonalną i celową.

W okresie powszechnego zubożenia nie może grupa kartelowych królewiąt tuczyć się nędzą chłopa, robotnika i mieszczanina.

Asper.

ROZPOCZĘCIE ROKU SZKOLNEGO W RADOMSKU.



Gimnazjum żeńskie J. Chomiczówny wraca z nabożeństwa w kościele.

Dobre perspektywy handlu z Rosją

Po powrocie delegacji przemysłowców polskich z Moskwy

W związku z dorocznem walnem zgromadzeniem mieszanego towarzystwa handlowego polsko-sowieckiego „Sowpoltorg" bawiła niedawno w Moskwie grupa polskich przemysłowców, wynosząc szereg wrażeń i spostrzeżeń — jeśli chodzi o możliwość żywszej niż dotąd wymiany— nader optymistycznych. Ponieważ sprawa stosunków handlowych z Sowietami posiada dla Polski duże znaczenie i w pewnej mierze wyrów nać może niekorzystne warunki panujące w Europie środkowej i zachodniej, należałoby poglądom i wnioskom naszej wycieczki przyjrzeć się nieco bliżej.

Zgodnie podkreśla ona przełomowe znaczenie zawartego niedawno paktu o nieagresji dla rozbudowy dalszych stosunków. Moment ten w podobny sposób oceniać ma również strona sowiecka. Piatiletka nie tylko nie stoi tu na przeszkodzie, lecz — bodaj w obecnej fazie — sprzyja wymianie. Natomiast pewne trudności — zdaniem niektórych uczestników wycieczki — powoduje stanowisko sowieckie w sprawie wymagań kredytowych.

Pogląd ten jednak inni uczestnicy dementują. „Uważam — oświadczył jeden z nich — że wypłacalność ZSRR, aczkolwiek oparta na dłuższym kredycie, nie może być podawana w wątpliwość. Do takiego oświadczenia upoważnia mnie przedewszystkiem fakt, że w ciągu 8-letniej współpracy z ZSRR. zakłady moje (chodzi o wielkie przedsiębiorstwo metalurgiczne) nie miały ani jednego wypadku uchybienia w ustalonych terminach. Ponadto opinja moja o solidności traktowania transakcyj zawieranych z Sowietami, ugruntowała się jeszcze bardziej podczas ostatnich moich obserwacyj nad silnem tempem Rosji".

Wogóle w Moskwie przychylność dla zawierania bliższych interesów z Polską manifestować się ma dziś bardzo wyraźnie. Po zawarciu paktu — zdaniem rosjan — niema już żadnych przeszkód dla rozwoju pełnych stosunków gospodarczych. A możliwości są poważne. „W związku z niezwykłem tempem rozbudowy przemysłu sowieckiego występuje tam ogromne zapotrzebowanie na wszelkiego rodzaju materjały i produkty fabryczne. ZSRR. jest dzisiaj niezmiernie interesującym klijentem, gdyż potrzebuje niemal wszystkiego i to w dużych ilościach. Przemysł sowiecki, który stale się rozwija, nie jest w stanie zaspokoić potrzeb kraju gdyż zgodnie z planem 5-letnim tempo rozbudowy jest bardzo szybkie. Przytem istnieje wyraź na tendencja do podniesienia standardu życiowego ludności, której potrzeby systematycznie się zwiększają. Wszystko to razem powoduje zwiększenie pojemności rynku sowieckiego".

Narazie z tych wielkich projektów zrealizowano dostawę szerokotorowych, platform kolejowych i wywrotek. Przewidziane są również tranzakcje w innych artykułach przemysłu maszynowego. Umowy te zasadniczo jeszcze nie wybiegają swemi rozmiarami poza granice dotychczasowych obrotów, jednak przypuszczać należy, że optymizm naszych przemysłowców posiada tym razem głębsze podstawy, aniżeli nastroje, wyniesione ze wspaniałego pono bankietu w Moskwie. Decydującym krokiem będzie tu dopiero zawarcie traktatu handlowego, nad którym rozpoczęto rokowania bezpośrednio po parafowaniu paktu o nieagresji.

280.000 rzemieślników w Polsce.

Najliczniejsza jest grupa skórzana.

W Polsce jest ogółem 280.000 rzemieślników, którzy dzielą się na 7 wielkich grup zawodowych: budowlaną, drzewną, włókienniczą, metalową, spożywczą, skórzaną i usług osobistych.

Najliczniejsza jest grupa skórzana; obejmuje ona 58.400 szewców, 475 rymarzy, 1.271 introligatorów i 215 rękawiczników. Drugie miejsce zajmuje branża włókiennicza: krawcy, czapnicy, tapicerzy i kuśnierze. Krawców mamy w Polsce 43.478, czapników 4.889, tapicerów 389, kuśnierzy 2.624.

Trzecią z kolei branżą rzemieślniczą jest grupa spożywcza, w której skład wchodzi 22.357 rzeźników, 15.825 piekarzy, 6.445 wędliniarzy, 2.288 cukierników.

Rzemieślników metalowców jest w Polsce zgórą 43.000, a mianowicie: kowali 24.149, ślusarzy 8.454, zegarmistrzów 5.464, blacharzy 4.348.

Rzemieślników, pracujących w branży drzewnej, mamy blisko 40.000. Są to: stolarze 31.158, cieśle 5.513, bednarze 1.897 i koszykarze 621. Branża budowlana obejmuje: 11.167 mularzy, 5.678 malarzy, 1.855 szklarzy, 1.608 zdunów i 464 rzeźbiarzy.

Najmniej liczna jest branża usług osobistych, która skupia 11.000 osób. Są to: fryzjerzy (9.228), fotografiści (1.688).

Głosy czytelników.

Refleksje nad strajkiem elektrycznym.

Zdawałoby się, że strajk elektryczny skończony, gdyż Częstochowę zaległo głuche milczenie... W rzeczywistości tak nie jest.

Strajkujemy — choś nie wszyscy!

Niestety! ze smutkiem stwierdzamy, że jest duży procent tych, którzy lubią cenić bat nad sobą. Gdy się bowiem przekonali, że zarząd na urlopie, zapalili światło, choć moralnie są napewno przekonani, że sobie krzywdę wyrządzają.

Prawdą jest, że ludzie słabej woli idą na lep choćby najbardziej podejrzanej wartości obietnicy. Taka to już natura ludzka: iść po linji najmniejszego oporu... Jeszcze nie dorośli do jasnego zdawania sobie sprawy, co jest moją własnością i czego mi wolno bronić...

Zagraniczni przedsiębiorcy, którzy przyjeżdżają do Polski grabić złoto, pertidnie oceniają słabe strony polskiego społeczeństwa i cisną się do tej niewyzyskanej kopalni, aby na zagranicznych terenach stawiać pałace i śmiać się przytem w kułak z „polskiej naiwności".

Potentaci businessu opłacają wysoko urzędników swych agend w Polsce, którzy traktują klientów, jak swoich poddanych, ci zaś biedacy, przywykli do niewoli, „jaka nas gniotła przez 150 lat blisko, znoszą to wszystko cierpliwie.

A jeśli jeszcze taki pan jest ... wny siebie i krzyknie na podobnie wyjęką istotę, ta, mimo woli chyli głowę i pokornieje...

Lecz dość tego!... Nie jesteśmy już niewolnikami! Jesteśmy obywatelami wolnej Polski i nie pójdziemy w niewolę obcych kapitalistów. Grubo się zawiodą ci, którzy sobie roszczą pretensje do wyłuskiwania naszych kieszeni.

Przyszedł czas, że możemy się bronić przed wyzyskiem. Absurdalnem jest wszak pojęcie, aby kupiec kazał sobie płacić za wagę lub miarę, któremi się posługuje... jeśli zatem panom kupcom z elektrowni potrzebna jest miara (licznik), niechże ją sobie sami kupią lub ponoszą koszty jej utrzymania.

Podziwiamy ludzi, którzy w dzisiejszych, trudnych warunkach nie rozumieją prostego rachunku, że wypalają 2 kw. światła w miesiącu letnim, płacą nie 1.96 zł jak oficjalnie brzmi rachunek — lecz 4.16 dzięki sumie doliczonej za używalność licznika (miary).

I to jest haracz wieczny!... Może ten skromny, prosty rachunek zwróci ich uwagę.

Mimo przeto obietnic taniego prądu (kiedy? i za ile 1 kw.?), mimo walki, podjętej przez elektrownię z zarządem Z. A. P. E., mimo naiwności sprzedających jednostek, strajk, czyli bojkot elektrowni trwa nadal, gdyż nauczyliśmy się chyba oszczędzać? Oszczędzać zaś będziemy aż do polepszenia bytu lub do zniżenia ceny prądu przez elektrownię — do możliwości przyjęcia przez ogół.

Uważamy, że pogłębianie nędzy przez wyzysk w obecnej dobie — jest zamachem na stan gospodarczy Polski.

J. F. S.

Echa koncertu chóru sykstyńskiego

Wskutek urządzonego koncertu religijnego przez chór sykstyński w naszej katedrze, powstało niezadowolenie, nawet wśród pewnych osób z inteligencji miejscowej, które twierdzą kategorycznie, że kościół poświęcony służbie Bożej, nie powinien być „profanowany" przez urządzanie w nim koncertów.

Dla prawdy stwierdzić trzeba, że w kościołach największych stolic europejskich, jak w Wiedniu, Paryżu i w innych podobnych miastach, odbywają się koncerty religijne bądź to chórów śpiewaczych, bądź też gry organowej. Nikt tam nie uważa tych koncertów za profanację kościołów, przeciwnie, uważa się je za kultywowanie sztuki muzyczno - religijnej, pożądane zarówno ze względów religijnych, jak i ogólnej kultury.

Koncerty, urządzane w kościołach, posiadają repertuary, złożone przeważnie z muzyki klasycznej, z arcydzieł sztuki akademickiej, o której ogólne pojęcie, do pewnego stopnia, posiadać powinien każdy przeciętny inteligent.

Dla uspokojenia opinji dodamy, że w średniowieczu, w kościołach urządzano przedstawienia jak „Jasełka" i in. podobne, podczas których nawet tańczono i nikt się tem nie gorszył. Nie gorszmy się i my koncertami, urządzanemi w kościele, ale pilnie uczęszczajmy na nie. Nie wypada pozostać wtyle poza innemi narodami katolickiemi.

A. B.

Niemowlętom z „Gazetki Narodowej".

„Redaktorzy" „Gazetki narodowej" obiecują polemizować ze mną, gdy się nauczę pisywać w przyzwoitym tonie. Sami jednak najwyraźniej pod moim adresem rzucają przezwisko „przybłęda", co u tych pachołków obwiepolu, chowanych widocznie w oborze, jest wyrażeniem salonowem. Za obietnicę jednak dzięki.

Ostatni numer „Gazetki Narodowej" świadczy najwymowniej, że owi „redaktorzy" są przepracowani. Sprawdza się tu przysłowie, że dwuch srok za ogon trzymać nie można: albo więc robić „redaktorów", albo kierować ruchem handlowym na ulicach. Trzeba się zdecydować na jedno. Zdaniem mojem ten drugi rodzaj zajęcia byłby dla pp. „redaktorów" gazetki sobotniej odpodwiedniejszy i bodaj zyskowniejszy.

Numer gazetki, o którym mowa, otwiera artykuł p. t. „Twórczości obozu narodowego". Z artykułu tego dowiadujemy się, że od chwili powstania Polski cała twórczość tego obozu ujawniła się w kilku książkach, napisanych przez czołowych mężów endecji. Książki te są wprost rewelacją. Z zawartej w nich mądrości korzysta sanacja, czego dowodem ma być pakt o nieagresji, zawarty z Rosją. Następny numer gazetki dowiedzie nam zapewne, że wogóle cała polityka obecna prowadzona jest na zasadzie wskazówek endeckich, zawartych w tych kilku książkach.

Trzeci z rzędu artykuł poświęcony jest prasie i naszpikowany dziwolągami językowemi à la Nowaczyński. Z artykułu tego dowiadujemy się, że najpoczytniejszym i najstarszym dziennikiem miejscowym jest „Goniec Częstochowski", którego personel redakcyjny składa się z samych polaków! Szkoda, że gazetka nie pisze, ile to tam tych polaków w redakcji pracuje i nie wyjaśnia, że poczytność swą „Goniec" zawdzięczać może tylko tej okoliczności, że drugiego dziennika w Częstochowie nie było. Jeden dziennik, jeden redaktor na stotysięczne miasto to trochę zamało. Za rok pogadamy o tej sprawie obszerniej.

Resztę numeru prawie całkowicie poświęcono sprawie żydowskiej w myśl przysłowia: „Jak bida, to bież się do żyda".

A biedni kupcy chrześcijańscy myślą, że naprawdę gdy po przeczytaniu „Gazetki" ulżą sobie na wątrobie, to zaraz im się zacznie powodzić lepiej...

A może. Wszak dzieją się cuda na świecie...

W. M.

Co należy czynić, by drobnym kupcom i rzemieślnikom nie groziło więzienie?

NA MARGINESIE NOWEGO KODEKSU KARNEGO O PRZYMUSOWEM PROWADZENIU KSIĄG.

Jak już o tem pisaliśmy, w myśl nowej ustawy karnej, każdy bez wyjątku wytwórca, kupiec i rzemieślnik obowiązany jest prowadzić księgi.

Odnośny artykuł kodeksu przewiduje przy nierespektowaniu tej ustawy kary do sześciu miesięcy więzienia.

Wobec tego, że większe i średnie zakłady przemysłowe, rzemieślnicze i handlowe od lat już prowadzą księgi, ów artykuł nowego kodeksu groźny się staje tylko dla szerokiej masy drobnych kupców i rzemieślników, którzy sami ksiąg prowadzić nie potrafią, a utrzymywać buchalterów nie są w stanie.

Zdaniem naszem, otwiera się tutaj dość wdzięczne pole dla wielu bezrobotnych pracowników umysłowych, posiadających znajomość buchalterji.

Winni oni wspólnemi siłami pod kierownictwem przysięgłego buchaltera, mającego długoletnie doświadczenie założyć *biuro zbiorowego prowadzenia ksiąg.*

Klientom biuro zapewnia zachowanie wszelkich tajemnic handlowych.

Funkcjonarjusze biura odwiedzaliby w miarę potrzeby codziennie, lub co drugi czy trzeci dzień klientów, którzy podawaliby im cyfrowe sprawozdania z dokonanych tranzakcyj. Po powrocie do biura funkcjonarjusze pod kontrolą szefa dokonywaliby czynności buchalteryjnych. Poszczególne księgi handlowe klientów znajdujące się stale w biurze, mogłyby być jednak w każdym czasie przedstawione urzędom lub zainteresowanym osobom.

Zebranie potrzebnego materjału buchalteryjnego u sklepikarza czy drobnego rzemieślnika wymaga zaledwie kilka minut dziennie, tyleż czasu wymagałby księgowanie niewielu pozycyj.

Masowe prowadzenie ksiąg umożliwiłoby pobieranie niskich, dostosowanych do materjalnej sytuacji klientów, opłat, nie przekraczających 10-ciu złotych miesięcznie.

Podając powyższy projekt do publicznej wiadomości, radzi będziemy, gdyby został zrealizowany.

P.

KRONIKA

KALENDARZYK.

Wrzesień 13 Wtorek

Dziś: Gwidona
Jutro: Edwarda
Wschód słońca: 5.15
Zachód słońca: 6.5

RADJO

WARSZAWA.

Wtorek, 13 września.

11.58. Sygnał czasu z Warsz. 12.05. Program na dz. bież. 12.10. Codz. Przegląd Prasy Polsk. 12.40. Urz. kom. P. I. M. 12.45. Płyty. 15.00. Kom. gospod. 15.10. Płyty. 15.30. Chwilka lotn. 15.35. Kom. Państw. Urz. W. F. 15.40. Płyty. 16.35. Kom. dla żeglugi i rybaków. 16.40. Odczyt p. t. Wyścig o odznakę sprot. 17.00. Popul. koncert. 18.00. Odczyt z Wilna. 18.20. Wędrówki mikrofonu. 18.45. Muzyka lekka. 19.10. Rozmaitości. 19.30. Komunikaty Tow. Zach. do Hod. koni w Polsce. 19.35. Pras. Dz. Radj. 19.45. Bież. wiad. roln. 19.55. Program na dz. nast. 20.00. Koncert popul. 21.00. Feljeton lit. 21.15. D. c. koncertu. 21.50. Dod. do Pras. Dz. Radj. 21.55. Kom. Gł. Wojsk. St. Meteor. dla kom. lotn. 22.00. Muzyka tan. 22.40. Wiad. sport. 22.50. Muzyka tan.

WARSZAWA.

Środa, 14 września.

11.58. Sygnał czasu z Warsz. 12.05. Program na dz. bież. 12.10. Codz. Przegląd Prasy Polsk. 12.40. Urz. kom. P. I. M. 12.45. Płyty. 15.00. Kom. gospod. 15.10. Płyty. 15.30. Kronika harcerska. 15.55. Chwilka morska i kolonjalna. 15.40. Słoneczko dla nas pracuje. 15.53. Zagadki i szarady. 16.05. Płyty. 16.35. Kom. dla żeglugi i rybaków. 16.40. Skrzynka poczt. 17.00. Koncert popołudn. 18.00. Ro la Chin w kryzysie krajowym. 18.20. Muzyka lekka. 19.10. Rozmaitości. 19.30. Kom. Tow. Zach. do Hod. koni w Polsce. 19.35. Pras. Dz. Radj. 19.45. Skrzynka poczt. roln. 20.35. Kwadrans lit. 20.50. Recital skrzypcowy. 21.50. Dod. do Pras. Dz. Radj. 21.55. Kom. Gł. Wojsk. St. Meteor. dla kom. lotn. 22.00. Muzyka tan. 22.25. Odczyt ze Lwowa. 22.40. Wiad. sport. 22.50. Muzyka tan.

KATOWICE.

Wtorek, 13 września.

11.58. Sygnał czasu z Warsz. 12.05. Program na dz. bież. 12. 10. Codz. Przegląd Prasy Polsk. z Warsz. 12.20. Płyty. 12.40. Kom. meteor. z Warsz. 12.45. Płyty. 14.00. Kom. gospod. 15.00. Kom. gospod. z Warsz. 15.10. Bajeczki dla dzieci. 15.30. Chwilka lotn. 15.40. Intermezzo muz. 16.40. Tr. z Warsz. 18.00. Odczyt z Wilna. 18.20. Muzyka lekka. 19.10 Rozmaitości. 19.25. Program na dz. na stepny. 19.30. Kom. sport. 19.35. Pras. Dz. Radj. z Warsz. 19.45. Środki zwiększenia bezpieczeństwa ruchu kołowego i zwalczenie hałasu ulicznego. 22.00. Tr. z Warsz. 22.05. Muzyka tan. 22.40. Muzyka z płyt gramof.

—ooo—

NA MASZT BANDERĘ!

Mamy już morze, port już mamy własny
Który dźwignęła Polska odrodzona.
Ale w oddali dopiero cel jasny.
Ster trzeba chwycić w mocarne ramiona!

Bo czas najwyższy, aby wspólną pracą
Budować przyszłość, którą wieki śniły.
Niechaj rozbłyśnie przepotężną racą.
Na maszt banderę narodowej siły!

J. G.

— O —

Z CZĘSTOCHOWY.

— Nocne dyżury aptek. W nocy z dnia 13 na 14 bm. otwarte będą następujące apteki: p. Kozerskiego II Aleja Nr. 26 i apteka na Ost. Groszu.

— Tydzień propagandy Strzelca. W dniu dzisiejszym o godz. 7-ej wieczorem w lokalu związku strzeleckiego przy ul. Piłsudskiego Nr. 19 odbędzie się organizacyjne zebranie w sprawie urządzenia w Częstochowie tygodnia propagandy Strzelca w dniach od 25 września do 2 października.

— Odłożenie zbiórki na fundusz kolonjalny. Zarząd częstochowskiego oddziału ligi morskiej i kolonjalnej zawiadamia, iż organizowana na niedzielę dnia 11 bm. zbiórka uliczna i w lokalach, na rzecz funduszu kolonjalnego, nie odbyła się, z powodu niepogody i została odłożona na niedzielę dnia 2 go października b. r.

Wszystkim, którzy przybyli, by wziąć udział w kwecie oraz tym którzy przyrzekli swoją współpracę we wspomnianym dniu, zarząd oddziału za naszem pośrednictwem najuprzejmiej dziękuje i prosi wszystkie te osoby o pomocy w dniu 2 października b. r.

— **Akademicy z obwiepolu kolporterami.** W niedzielę na ulicach miasta akademicy z obwiepolu sami sprzedawali „Gazetę Narodową“, której kolportaż nie opłaca się zawodowym gazeciarzom. Za mało zapotrzebowanie na ten artykuł zbędnej potrzeby!

— **Medjum z pod Częstochowy.** Dr. A. Imich ogłosił w berlińskiej „Ztg für Parapsychologie“ relację o nowem, jak się zdaje, silnem medjum, którego nazwisko jednak zachowane zostało w ścisłej tajemnicy.

Medjum tem jest wdowa po lekarzu, pani Matylda S., licząca lat 50. Zjawiska, jeśli opis jest ścisły, są bardzo silne i obejmują wszystkie rodzaje zjawisk fizykalnych i bezpośrednie głosy.

Autor relacji nie wymienia miejsca w pobliżu Częstochowy), w którem medjum przebywa.

Medjum to zawiezione zostało przed dwoma miesiącami do Londynu, gdzie jednak zawiodło, tak iż żadnej relacji o doświadczeniach nie ogłoszono.

— **Zuchwała kradzież.** Szultz Otton, zam. w Etaminowie, pow. brzezińskiego, doniósł policji, że na dziedzińcu klasztornym w Częstochowie podbiegł do niego Madejski Zygmunt (ul. św. Rocha 21) i skradł mu z ręki laskę, wart. 4 zł.

— **Pobrał zadatek i splajtował.** Radecki Bolesław, zam. w Mirowie zamówił fotografję u Jakóba Chwała, właściciela zakładu fotograficznego, przy ul. Aleja Wolności. Ten pobrał od niego 5 zł. 50 gr. jako zadatek, lecz fotografji nie wykonał, a sam wyprowadził się do Kielc. Sprawę skierowano na drogę sądową.

— **Gęś już przestała gęgać.** Stobiecki Gustaw (Aleja Wolności 37) zameldował, że z zamkniętej komórki po urwaniu skobla skradziono mu gęś, wart. 5 zł.

— **Groził lokatorom, że ich pozabija.** Łukasik Kazimierz, (Mickiewicza 85) zameldował, że gospodarz domu, w którym mieszka, od dłuższego czasu rozmyślnie urządza awantury i hałasy, oraz odgraża lokatorom, że ich pozabija. Gospodarz Ryng Józef czyni to wspólnie z córką swoją Brzozowską Władysławą w tym celu, aby zmusić lokatorów do wyprowadzenia się.

—oOo—

Z RADOMSKA.

(r) **Apel do starostwa.** Jeden z naszych czytelników, z zawodu masarz, prowadzący sklep z wędlinami i mięsem w Radomsku, zwraca się za naszem pośrednictwem do starostwa z następującym apelem:

Gospodynie miasta Radomska nie zważają wcale na przepisy higjeniczne i każda z tych pań, gdy przyjdzie kupować mięso do sklepu, to musi je wziąć do ręki, obmacać ze wszystkich stron rękoma, bardzo często brudnemi i zanim kupi kilo mięsa, to musi parę kawałków obmacać. Nie pomagają wywieszane napisy w sklepie, że mięsa nie można dotykać, bo jeśli takiej pani zwróci się uwagę, że nie można brać mięsa do ręki, wtedy ostro się odetnie i więcej już jej w sklepie się nie ujrzy, ponieważ, jak twierdzi nasz czytelnik, wszystkie sklepy zezwalają na branie do rąk mięsa i wędlin. Kawałki mięsa, które leżą przez kilka dni w sklepie są później przerabiane w wędliny i możemy sobie wyobrazić, jakie zdrowe jemy w Radomsku wędliny, jeśli takie mięso, które przechodziło przez kilkadziesiąt rąk przerabia się w wędliny.

Zdaniem naszego czytelnika wszystkiemu zaradzić może starostwo, wydając odpowiednie zarządzenia policji, by ta niestosujących się do przepisów sanitarnych pociągała do odpowiedzialności.

Wielki proces komunistyczny

w sądzie okręgowym w Kielcach.

13 ZAMOŻNYCH WŁOŚCJAN Z MIECHOWSKIEGO NA ŁAWIE OSKARŻONYCH.

Wczoraj w sądzie okręgowym w Kielcach, rozpoczął się sensacyjny proces komunistyczny przeciwko 13 zamożnym włościanom z pow. miechowskiego, którym akt oskarżenia zarzuca należenie do komunistycznej partji polskiej, oraz branie udziału w spisku, zawiązanym w celu obalenia obecnego ustroju państwa.

Oskarżonych ujęto przy likwidacji komórek komunistycznych w Miechowie i okolicy, przyczem 7 oskarżonych o komunizm: Jan Bańbuła, lat 31, Marjan Nowak, l. 29. Piotr Zawartka, l. 42, Wincenty Rak, l. 35, Franciszek Dejworek, l. 43, Wojciech Bańbuła, l. 27 i Wincenty Taborowicz, lat 25 — siedzą na ławie oskarżonych pod ochroną policji. Pozostali: Wincenty Wydmański, l. 38, Józef Karkowski, l. 50, Jan Kapuściński, lat 34, Mieczysław Koba, lat 25, Jan Magoska l. 27 i Jan Palimąka, l. 27 — odpowiadają z wolnej stopy.

Oskarżeni są to przeważnie czynni członkowie komitetów dzielnicowych K. P. P. i komórek poszczególnych miejscowości.

Wyróżnia się z pomiędzy nich Marjan Nowak, który ukończył 6 kl. gimn., posiadający pseudonim „Brzoza“ i Wincenty Taborowicz, który jeździł do Rosji Sowieckiej, celem zapoznania się z gospodarką kolektywu.

Oskarżeni urządzali masówki komunistyczne w lesie czapelskim, na których często przemawiał Nowak, namawiając chłopów do niepłacenia podatków.

Nowak na jednem z zebrań miał oświadczyć, że w razie czego posiadają 4 bomby.

Pozatem oskarżeni utrzymywali kontakt z komuną więzienną w Kielcach z Leonem Kozłowskim — niedoszłym posłem z okręgu kieleckiego — z listy komunistycznej, oraz niejakim Gregorczykiem, wytrawnym i starym komunistą, a także z komunistyczną partją w Zagłębiu Dąbrowskiem.

Rozprawie przewodniczy wiceprezes sądu okręgowego Kowalski, wotują sędziowie Sokołowski i Skowera, oskarża wiceprok. Wójcik, broni Nowaka mec. Pawełek z Sosnowca i z urzędu adw. Stefan Cichowski.

Na rozprawę powołano kilkunastu świadków.

Po odczytaniu aktu oskarżenia— nastąpiło przesłuchanie oskarżonych.

Wszyscy oskarżeni nie przyznali się ani do winy, ani do należenia do partji komunistycznej.

Zkolei zaprzysiężono świadków i rozpoczęły się ich zeznania. Proces budzi duże zainteresowanie. Wyrok spodziewany jest dziś późnym wieczorem.

Obrazki sądowe.

Za „trzy karty“ dostał 6 miesięcy

Rozpowszechniona wielce gra hazardowa w „trzy karty“ nie jest wyłącznie pociągającą rozrywką dla ulicznej gawiedzi. Próbują szczęścia w trzy karty nawet ludzie z wyższem wykształceniem. Niedawno inż. B., przechodząc ulicą Waszyngtona tuż obok synagogi na rogu ul. Garibaldiego zauważył grupę ludzi, cisnących się przy przenośnym stoliczku, na którym jakiś młody brunet w sportowych spodniach z iście kuglarską zręcznością rzucał trzy karty.

Naiwni stawiali na asa i nigdy nie mogli utrafić, gdyż zawsze as przemieniał się w dwójkę.

Pan B. także chciał spróbować szczęścia, postawił cztery razy po 5 zł. na kartę i w ciągu kilku minut przegrał 20 zł. Wówczas oburzony chwycił za karty i przekonał się, że kuglarz operuje samemi dwójkami, a asa pokazuje, zręcznie przykrywając palcem jedno oczko dwójki. — Chwycił więc oszusta za kołnierz i zażądał zwrotu pieniędzy. W tym momencie ktoś z tyłu uderzył go w głowę stolikiem tak, że zachwiał się i upadł na ziemię. Ale wkrótce oprzytomniał, dogonił oszusta i oddał go w ręce policji.

Okazało się, że oszukańczą grę w trzy karty uprawiał 22-letni Stanisław Zaława, karany dwukrotnie za kradzież i raz za przywłaszczenie.

Przed sądem grodzkim Zaława tłumaczył się, przy grze nie oszukuje, tylko ma szczęście do kart.

„Gdy wyszedłem z więzienia — mówił: — nie miałem środków do życia, a kraść już nie chciałem. Ja uważam grę w trzy karty nie za oszustwo, tylko za zwykły hazard!“

Sąd biorąc pod uwagę złożone wyjaśnienia, skazał oskarżonego Załawę na 6 miesięcy aresztu i prewencyjnego.

JAK ABRAM BIDA I SZYJA UFNER WALCZYLI Z POSTERUNKOWYM?

Czupurni rzeźnicy Abram Bida (ul. Mostowa 16) i Szaja Ufner (ul. Spadek 17) odpowiadali przed sądem grodzkim za opór władzy policyjnej.

Gdy wydelegowany przez podkomisarjat posterunkowy Bojewski przybył w celu zbadania sprawy potajemnego uboju cieląt, przyczem chciał zabrać mięso zabitego cielęcia, aby je oddać do kontroli sanitarnej, rzeźnicy stawili zacięty opór, jeden z nich pchnął policjanta, a drugi chciał go wciągnąć do piwnicy.

Sąd grodzki po rozpatrzeniu sprawy ogłosił wyrok zasądzający każdego z oskarżonych na 1 miesiąc aresztu i uiszczenie opłat sądowych.

Ac.

(r) **Występy artystów warszawskich teatrów w Radomiu.** W kinie „Kinema“ popisuje się pierwszorzędny zespół artystów warszawskich teatrów rewji „Ananas“ i „Mignon“ pod kierownictwem Arkadjusza Porońskiego i T. Sępa - Orłowskiego. Na czele zespołu stoi znany wykonawca tang W. Sowiński, a K. Orleńska — zbiera huragany oklasków za pełne dowcipu i temperamentu piosenki. Doskonale tańczy pierwszorzędny duet L. Zarra i P. Milewski. Dobra jest w typach charakterystycznych M. Mitkowska.

(r) **Teatr świetlny „Kinema“** 13 i 14 bm. „Dwa serca biją w walca takt“. Upojna historja miłosna na tle rozśpiewanej stolicy naddunajskiej.

„Szpicbródka“ - Cichocki z dobraną kompanją na ławie oskarżonych.

Szósty dzień procesu.

W procesie Szpicbródki wznowionym po przerwie wczoraj, przemawiał prokurator Sieroszewski, który w obszernej mowie poświęcił uwagę w pierwszym rzędzie osobie montera Dąbrowskiego.

Oskarżyciel wywodził, że Dąbrowski działał w porozumieniu z bandą i zdemontował instalację alarmową, tak, jak to przedstawili eksperci. Meldunki Dąbrowskiego o wykryciu defektów były z jego strony asekuracją.

Włamanie planowano w święta Bożego Narodzenia, skoro zaś Dąbrowski otrzymał wiadomość, że nie uskuteczniono planu, powziął obawy, że może być pociągany do odpowiedzialności wobec wykrycia w centralce śladów jego gospodarki i chciał zapewnić sobie odwrót i możność powoływania się na dobrą rzekomo wolę.

Popołudniu rozpoczęli mowy obrończe adwokaci. Proces więc zbliża się ku końcowi.

Walne zebranie dwuch członków spółdzielni w Radomsku

Parę dni temu podobno miało się odbyć walne zebranie członków spółdzielni „Włościańskiej“ rolniczo - handlowej w Radomsku, na którem, jak złośliwi twierdzą, było obecnych aż dwie osoby.

Ludność zarówno wiejska, jak i miejska jest do najwyższego stopnia uprzedzona do spółdzielni, ponieważ zlikwidowana spółdzielnia „Rolnik“ naraziła setki osób na duże straty materjalne. Weksle za które kasa „Rolnika“ pieniądze już dawno pobrała, lecz weksli nie wydała, obecnie muszą być wykupywane przez wystawców.

Pokrzywdzeni kierują sprawy do prokuratora, lecz to im wiele nie pomoże, bo podobno zarząd spółdzielni ma książki w porządku i sumy, potrzebne na weksle, zostały wciągnięte do ksiąg, kiedy weksle były w trzecich rękach.

NIE MÓGŁ PRZEŻYĆ CHOROBY NARZECZONEJ.

Z pod kół pociągu wydobyto zmasakrowane zwłoki samobójcy.

Spóźnieni przechodnie Konstantynowa byli wczoraj świadkami krew w żyłach mrożącego samobójstwa.

Działo niemal, kiedy na widocznym z ulic odcinku kolejowym, między fabryką Hulczyńskiego a mostem na Przemszy, wybiegł nagle z ukrycia jakiś młody mężczyzna i bez wahania rzucił się pod nadjeżdżający pociąg osobowy.

Z pod kół parowozu dał się słyszeć przytłumiony jęk i głuchy trzask gruchotanych kości denata, którego ciało rozerwane zostało na części. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Przy stwierdzaniu tożsamości osoby, poznano w samobójcy mieszkańca Sosnowca 23-letniego Stefana Fludera (Narutowicza 39).

Fluder oddawna nosił się z zamiarem popełnienia samobójstwa, a powodem targnięcia się na życie była beznadziejna choroba jego narzeczonej, przebywającej w szpitalu na Pekinie.

Tragedja młodego mężczyzny wywołała w Sielcu i Konstantynowie zrozumiałe wrażenie.

—oOo—

ZAMIAST ROWERÓW -- ZNALEŹLI SAMOBÓJCĘ.

Tragikomiczna przygoda dabrowian

Właściciel przedsiębiorstwa wynajmowania rowerów, Juljan Chałdys, zam. przy ul. Narutowicza 36 w Dąbrowie od pewnego czasu żył ze swoją żoną i rodziną w niezgodzie. Sprzeczki, jakie odbywały się pomiędzy małżonkami bardzo często kończyły się większą awanturą. Ostatnia awantura doprowadziła do tego, że więcej ustępliwy małżonek przyrzekł rodzinie ustąpić nazawsze.

Onegdaj w godzinach popołudniowych, korzystając z nieobecności domowników, Chałdys chciał wykonać swoje przyrzeczenie, usiłując odebrać sobie życie przez powieszenie się na haku u sufitu. Los zrządził, że w chwili kiedy Chałdys z pętlicą na szyi odsunął już krzesło z pod nóg weszli do mieszkania, celem wynajęcia rowerów J. Durnaś i Danecki, którzy widząc już wiszącego Chałdysa odcięli mu w porę pętlicę.

Zawdzięczając więc szczęśliwemu zbiegowi okoliczności Chałdysa od śmierci samobójczej uratowano.

—O—

Zycie gospodcarze.

GIEŁDA.

Warszawa, 12. 9.

Dolar St. Zjedn. 8.91,5
Funty ang. 31.15
Dolar zł. 8.92,5
Rubel zł. 4.62

AKCJE I POŻYCZKI.

Warszawa, 12. 9.

7 proc. Poż. Stabliz. 52.75
3 proc. Poż. Budowlana 37.50
Dolarówka 48.50
4 proc. Poż. Inwest. 97.50
Listy zastawne Warszawy 47.00
Bank Polski 84.75
Starachowice 9.00
Modrzejów 3.75
Lilpopy 13.75

Trzeci uczestnik napadu na kasę kolejową w Dąbrowie został schwytany.

Ciekawe dzieje groźnego międzynarodowego włamywacza.

CZESŁAW SZULC, GŁÓWNY POGROMCA KAS BANKÓW W ROSJI, UCZESTNIKIEM NAPADU NA KASĘ KOLEJOWĄ W DĄBROWIE.

W pierwszych dniach września b. r. wywiadowcy policji śledczej w Warszawie aresztowali eleganckiego jegomościa, który mimo swych powierzchownych walorów wydał im się bardzo podejrzany. Po bliższem sprawdzeniu okazało się, że jest to

znany kasiarz Czesław Szulc,

od dłuższego już czasu poszukiwany przez urząd śledczy w Sosnowcu.

W dniu 9 b. m. Szulca pod silną eskortą sprowadzono do Sosnowca.

Jak się okazało Szulc jest owym trzecim

sprawcą napadu na kasę kolejową W Dąbrowie.

Jak wiadomo, napad ten przygotowany był przy współudziale kasjera Bednarskiego i kasiarza Olszewskiego, którzy już zostali przez sąd zasądzeni. Trzeci zaś uczestnik napadu — Szulc zbiegł po napadzie i dopiero teraz dostał się w ręce policji.

Czesław Szulc, to w świecie kasiarzy jedna z grubszych ryb. Ma on za sobą bardzo bogatą przeszłość. Karjerę kasiarza

rozpoczął jeszcze przed wojną.

Po dokonaniu na terenie Kongresówki całego szeregu włamań, Szulc wyjechał do Rosji. Tam zorganizował on bandę złożoną z około 30 osób i rozpoczął dokonywać włamań, przeważnie do kas banków. Pod jego więc kierownictwem banda ograbiła kasy banków w Kijowie, Charkowie, Ekaterynosławiu i wielu innych miastach Rosji. Największy jednak łup wpadł w ręce bandy przy ograbieniu kasy banku w Rostowie nad Donem,

gdzie banda Szulca zrabowała 150 miljonów rubli,

w tem dużą sumę w złocie, które było przygotowane do wywiezienia do Petersburga.

Głośne to w całej Rosji włamanie dokonane było już w czasie wojny. Szulc i jego banda wynajęła naprzeciw banku lokal, w którym urządzono warsztaty mechaniczne.

Jednocześnie z uruchomieniem warsztatów banda rozpoczęła kopanie

tunelu pod ulicą.

W parę tygodni podkop pod skarbiec banku był gotów.

Rozpruto kasy i wyniesiono wszystkie pieniądze. Zanim policja rozpoczęła pościg, wszelki ślad za bandą zaginął. W jakiś czas dopiero część członków bandy i Szulca udało się policji rosyjskiej schwytać i osadzić w więzieniu.

Po wybuchu rewolucji rosyjskiej Szulc znalazł się znów na wolności. Wyjechał on natychmiast z Rosji i drogą okólną dostał się w 1919 r.

do Polski.

Tu przez rok odpoczywał po trudach podróży. W roku 1920 jednak Szulc przystępuje do organizowania bandy i dokonywa włamania do banku Landaua w Warszawie.

Bezpośrednio po włamaniu zostaje on aresztowany i skazany na 6 lat więzienia.

Po odsiedzeniu więzienia Szulc wypływa w Katowicach. Tu jednak szybko zostaje znów aresztowany.

Uzyskawszy wolność, w ubiegłym roku, Szulc zjeżdża na teren Zagłębia i zatrzymuje się u Olszewskiego w Dąbrowie. Po miesiącu plan

ograbienia kasy kolejowej w Dąbrowie jest gotów.

Uczestnicy napadu dzielą się łupem i Szulc znika. Ukrywa się przez szereg miesięcy i dopiero teraz dostaje się w ręce policji.

Obecnie Szulc skonfrontowany z szeregiem świadków

został przez nich poznany,

jako jeden z uczestników napadu na kasę kolejową w Dąbrowie.

Z polecenia sędziego śledczego Szulc został osadzony w więzieniu, gdzie oczekiwać będzie na sprawę sądową.

STRASZNA KATASTROFA NA STATKU W NOWYM JORKU.



W przystani w Nowym Jorku wydarzyła się przed paru dniami okropna w swych skutkach katastrofa. Na jednym ze statków, przewożących pasażerów z Gast River nastąpiła eksplozja kotła, skutkiem której utracił życie 35 robotników, ciężko rannych zaś zostało 58.

Grób w studni.

W miejscowości francuskiej Belleville nad Saoną znaleziono onegdaj zwłoki młodej dziewczyny, która może już przed rokiem padła ofiarą jakiejś zbrodni. Robotnik rolny Józef Desprat, pozostający w służbie wdowy Ducrozet, chcąc sprawdzić poziom wody w studni podniósł ciężką, betonową pokrywę i zapuściwszy sondę natrafił na opór. Po wielkich trudach udało mu się wreszcie wydobyć na wierzch przedmiot, znajdujący się na dnie cysterny. Było to ciało młodej dziewczyny, w stanie daleko już posuniętego rozkładu, świadczącego o tem, że zwłoki

długo już musiały leżeć w wodzie.

Sprowadzono na miejsce żandarmerję oraz przedstawicieli urzędu śledczego, którzy wykluczyli możliwość samobójstwa, ze względu na zbyt ciężką pokrywę studni, do której usunięcia trzeba było wielkiej siły.

Obdukcja lekarska wykazała, że ofiarą jest 14 lub 15-letnia dziewczynka. Rodzaju śmierci nie udało się ustalić wskutek daleko posuniętego rozkładu ciała.

Przy zwłokach znaleziono dwie chusteczki do nosa, portmonetkę z szkaplerzem i koronką, oraz trzy medaliki, z których jeden nosił napis: „Archikonfraternia trzech Zdrowaś Marja w Blois". Na innym medaliku było imię Marta — Ludwika i

data 14 sierpnia 1931.

Idąc po śladzie wskazanym przez medalik, zwrócono się do żandarmerji w Blois, która natychmiast podjęła poszukiwania.

Władze śledcze przypuszczają, że morderstwo zostało dokonane w jakiejś odległej miejscowości, poczem ciało zamordowanej przywieziono samochodem i wrzucono do studni. Sprawa przedstawia się tem bardziej zagadkowo, że o istnieniu studni wiedziało zaledwie kilka osób. Jest więc możliwe, że sami zbrodniarze albo ich wspólnicy przebywają w Belleville albo w okolicy.

Właścicielka studni, pani Ducrozet przypomina sobie, że na początku kwietnia roku bieżącego kilkakrotnie pojawiał się w okolicy jej domu jakiś nieznajomy włóczęga, mniej więcej 60-letni, a gdy wróciła po Zielonych Świętach, spędzonych u krewnych, zauważyła, że ciężka nakrywa

betonowa studni jest przesunięta.

Ponieważ, według orzeczenia lekarskiego nieznajoma została zamordowana o wiele dawniej, mniej więcej przed rokiem, przeto nie jest wykluczone, że zbrodniarz przybył do Bellewille powtórnie, aby zajrzeć do studni i upewnić się, że ciało jeszcze się

w niej znajduje.

Policja obecnie poszukuje owego starego włóczęgi, który kręcił się koło domu pani Ducrozet, spodziewając się, że ujęcie go doprowadzi do wyświetlenia tej zagadkowej sprawy.

U FOTOGRAFA.

— Proszę pana o zrobienie sześciu fotografji mojej żonki.

— A gdzież jest ona?

— Na wsi koło Kowla, ale ja ją panu mogę dokładnie opisać.

W SĄDZIE

Sędzia: — Pan musi udowodnić swoje alibi. Czy widział pana kto w czasie gdy było dokonywane włamanie?

Oskarżony: — Na szczęście nikt, panie sędzio!

WYCZERPUJĄCA INFORMACJA.

— Czy nie mógłby mnie pan poinformować o przeszłości pana Cymerdufta?

— Pana Cymerdufta? Hm. dotychczas jeszcze nie siedział, ale dlaczego — to ja nie wiem.

DZISIEJSZE INTERESY.

Pan Widelczyk przychodzi do swego znajomego kupca i poczyna mówić szeptem:

— Co ci się stało? — pyta kupiec. — Dlaczego mówisz tak cicho, że cię nie mogę zrozumieć?

— Pst... pst.. widzę, że twój interes śpi.

— Jak ci o to chodzi — odpowiada kupiec — to możesz mówić całkiem głośno! Już umarł!

CZUŁY MAŁŻONEK.

Para małżeńska idzie chodnikiem. Akurat w momencie, gdy małżonka na skrzyżowaniu ulic weszła na jezdnię, by przejść na drugą stronę. nadjeżdża auto, nie dając absolutnie żadnego sygnału, w którą właściwie stronę ma zamiar jechać. Dama trwożliwie cofa się na chodnik.

Małżonek jest mocno poirytowany.

— Co ty właściwie wyrabiasz? Szofer powinien trąbić i dać znak, w jaką stronę chce skręcić. Ty możesz zatem spokojnie iść swoją drogą, a gdyby cię przejechał, to nie bój się, już on poniesie za swą opieszałość zasłużoną karę!

ZŁOŚLIWY.

— Pan wychowywał się bez matki?

— Tak, moja matka umarła przy mojem urodzeniu.

— Ach! Więc biedaczka nie przeżyła tego nieszczęścia?...

SĘDZIA PASTOREM.

Pewien sędzia został pastorem. Gdy pierwszy raz udzielał ślubu wciąż mu się myliło. Zamiast zapytać oblubieńca, czy chce pojąć za małżonkę swą lubą, spytał:

— Mr. Simpson, czy przyznaje się pan do winy?

A po skończonej ceremonji oznajmił donośnym głosem:

— Mr. Simpson, jest pan skazany na bezterminowe małżeństwo!

MĄŻ ZA MILJONY.

Powieść.

30.

Córkę miljonera Filipa Dauray, narzeczoną dr. Lamarre, zniewolił po pijanemu w willi „Jaworowej“ pod Paryżem Juljusz Claude.

Henryka była wówczas nieprzytomna wskutek oszołomienia wonią kwiatów. Po wytrzeźwieniu Claude rozpacza z powodu nikczemności, jaką popełnił... Przybywszy do Paryża, spieszy do łoża umierającej matki. Po zgonie rodzicielki, która mu wyjawiła, że jest synem hr. Juljusza Gontran de Lucenay Charante, siedzi zgnębiony przy oknie. Do domu przytyka cmentarz... Claude widzi w wieczornym mroku na cmentarzu jakąś tajemniczą postać. Zagadkowy osobnik był pewny, że udusił matkę i bez lęku zakopuje zwłoki niemowlęcia do wykopanego świeżo grobu.

Claude śledzi go i towarzyszy mu niespostrzeżony pod dom mieszkania. Tajemniczym osobnikiem jest uwodziciel Magdaleny i zabójca swego dziecka Juljusz Mercier, a właściwie hr. Juljusz Lucenay, utrzymujący się z gry w karty. Jest on dla zatarcia śladów zameldowany w domu na ul. Luc - Lambin pod nazwiskiem Brissona, dokąd wrócił po popełnionej zbrodni.

— To pan, panie Brisson? — zapytała odźwierna, widząc wchodzącego Juljusza.

Juljusz wszedł do pokoju odźwiernej, powiesił klucz od cmentarza i udał się do siebie. Po kilku godzinach snu, wyszedł na miasto i wynajął mieszkanie przy ul. Aucienne - Comedie na nazwisko Lucenay. Następnie wyprowadził się z ul. Luc - Lambin, rzekomo wyjeżdżając do Lyonu.

Tymczasem do domu, gdzie mieszkała Magdalena przybył właściciel składu mebli Salcedo wraz z subjektem, w domu tym bowiem mieli skład podręczny. Usłyszeli oni jęki wydobywające się z mieszkania. Wezwali odźwierną, a ta zkolei poszła zawiadomić policję.

Przybyły komisarz, po otworzeniu drzwi przez ślusarza, zastał Magdalenę bezprzytomną. Odźwierna wyjaśnia, że spodziewała się ona rozwiązania. Brak dziecka nasuwa komisarzowi przypuszczenie, że Magdalena je zamordowała.

Po daremnych usiłowaniach rozmówienia się z Magdaleną, komisarz posłał po lekarza dr. Lamarre.

Na jego polecenie nieprzytomną Magdalenę odnoszą na noszach do szpitala. Na scenę tę trafia, wracając z pogrzebu Juljusz Claude i słyszy od osób zebranych przed domem, że Magdalena popełniła dzieciobójstwo. W umyśle kojarzy mu się nieznajomy z cmentarza z faktem dzieciobójstwa. Claude jest pewny, że ma tu miejsce straszna historja. Zwraca się więc do dozorczyni domu z zapytaniem o nazwisko Magdaleny, przedstawiając się odźwiernej jako dziennikarz.

Claude wysłuchał historji Magdaleny i udał się na ul. Lu-Lambin do domu, do którego wszedł Mercier, śledzony przez Juljusza.

Odźwierna udzieliła Juljuszowi wyjaśnień o lokatorach, komunikując mu o wyjeździe Brissona do Lyonu.

Claude dochodzi do wniosku, że tylko Brisson mógł być mordercą dziecka. Postanawia odwiedzić Magdalenę w szpitalu, by od niej dowiedzieć się prawdy. Niema jednak zezwolenia sędziego śledczego na widzenie się z chorą, która pozostaje pod zarzutem dzieciobójstwa. Magdalena cieszy się w szpitalu sympatją personelu.

Przyszedł dzień, kiedy Magdalena odzyskała przytomność. Od pielęgniarki dowiaduje się tragicznej prawdy. Magdalena jest jest bliska obłędu na wiadomość o zniknięciu dziecka. Przypomina sobie rolę Merciera, chwilę, gdy ją dusił poduszką.

W rozmowie z doktorem dowiaduje się, że przyjść ma do niej prokurator. Magdalena czeka na niego, aby mu wyznać wszystko....

Juljusz de Lucenay tymczasem kupował przez tydzień dzienniki, pragnąc znaleźć wzmiankę o śmierci Magdaleny. Wreszcie zapomniał o przeszłości, grając szczęśliwie w karty i myśląc o bogatym ożenku.

Magdalenę odwiedził prokurator. Po wstępnych pytaniach zapytał czy miała kochanka.

— Tak, panie — odrzekła, podnosząc nagle głowę — miałam na moje nieszczęście! Kochałam nikczemnika, który mnie uwiódł, oszukał i zgubił!...

Wyczerpana Magdalena składa prokuratorowi zeznania...

Opowiada historję nieszczęśliwej miłości, spotkanie z Mercierem, przebieg ostatniego dnia.

Wyjaśnia wreszcie ile razy Mercier przychodził na ul. Ernestyny.

Prokurator oświadcza, że nikt go tam nie widział.

— A jednak tak było, przysięgam na to!

— Odźwierna utrzymuje, że już na dwa dni przed rozwiązaniem nie wychodziłaś pani z mieszkania. A ponieważ zaopatrzyłaś się w prowizje, jak chleb, wino, ciastka, można więc przypuszczać, że pragnęłaś odbyć słabość samotnie, bez świadków.

— Przypuszczenie takie byłoby mylne. Zresztą większą część tej prowizji przyniósł on w ów dzień, rano.

— Jakim sposobem zawiadomiłaś go pani?

— Wysłałam list.

— Przez pocztę?

— Nie, przez posłańca.

— Do niego?

— Nie, na ulicę Luc-Lambin, do jakiegoś kuzyna jego, do którego chodził codziennie dla widzenia się z matką.

— Jak się nazywa ten kuzyn?

— Karol Brisson.

— Czy znasz go pani?

— Nie znam.

— Ale nie powiedziałaś nam pani jeszcze nazwiska człowieka, na którego zwalasz zbrodnię, o jaką cię obwiniają.

— Nazywa się Juljusz Mercier.

— Gdzie mieszka?

— Ulica Faubourg-du-Temple, nr. 104-ty.

— Zastanów się pani, zanim nam każesz szukać tego Merciera. Nie staraj się wprowadzić w błąd sprawiedliwości! Jeżeli to, co nam opowiedziałaś, jest tylko zgóry obmyśloną bajką, to spotka cię za to odpowiedzialność.

— Rozumiem dobrze, że kłamstwo zgubiłoby mnie

— Czem się zajmuje ten Mercier? Z czego się utrzymuje?

— Nie wiem...

— Ależ to być nie może!

— Dlaczego, proszę pana? Nigdy nie opowiadał mi historji swego życia, a ja nie pytałam go. Przypuszczałam, że grał na giełdzie...

— A jednak mówił pani o swej matce.

— Mówił mi, że mieszkała na prowincji, że była zamożną i że wypłacała mu pensję.

— Ile lat ma ten Mercier?

— Najwyżej dwadzieścia pięć lat.

Magdalena z osłabienia mówiła głosem już tak cichym, że z trudnością można było słyszeć jej odpowiedzi.

— Dalsze badanie byłoby okrucieństwem — szepnął doktór do ucha sędziemu śledczemu. — Jeżeli pan ma jeszcze uczynić jej jakie pytania, prosiłbym odłożyć je do jutra.

— Jak na teraz badanie już skończone — odrzekł sędzia i wraz z urzędnikami przeszedł do pokoju sąsiedniego.

XXXII.

— Jakie jest zdanie pana prokuratora? — zapytał sędzia śledczy.

— Jestem przekonany, że kobieta ta stara się nas w błąd wprowadzić i że odpowiedziała nam powiastkę naprzód obmyślaną. A pan co myślisz?

— Dotychczas nic jeszcze. Potrzebujemy niektórych wyjaśnień i zdaje mi się, że łatwo je otrzymamy. Czy pan prokurator raczy przyjść jutro rano do mojej kancelarji dla porozumienia się?

— Dobrze, przyjdę.

W tej chwili przystąpił do nich ordynator szpitala.

— A co pan myśli o historyjce, opowiedzianej przez tę dziewczynę? — zapytał go prokurator.

— Myślę, że może być prawdziwą.

— Na serjo?

— Nie twierdzę stanowczo, lecz uderzył mię w słowach tej nieszczęśliwej kobiety ton zupełnej szczerości.

— Czy nie uważa pan za właściwe przenieść ją do infirmerji św. Łazarza?

— Groziłoby to jej niebezpieczeństwem. Jej stan jest bardzo niepokojący a długie dzisiejsze badanie o wiele dni opóźniło jej wyleczenie... Jest osłabioną do najwyższego stopnia. Niech pan pozostawi ją pod moją opieką jeszcze na czas jakiś, a tymczasem prowadzi śledztwo bez jej udziału, jeżeli to rzecz możliwa...

Urzędnicy opuścili szpital. Od tej chwili prowadzenie sprawy należało do sędziego śledczego.

Zbrodnia dzieciobójstwa nie ulegała zaprzeczeniu, chodziło tylko o zbadanie, jaki w niej udział mogła mieć sama matka. Że jakiś Juljusz Mercier istniał, było rzeczą prawie pewną, ale czy rzeczywiście odegrał rolę, jaką przypisywała mu Magdalena Gallier, czy chciał ją zamordować, czy zabrał dziecię dla zabicia go, czy też w celu ukrycia? Wszystkie te punkta należało wyjaśnić.

Następnego dnia rano prokurator przybył do kancelarji sędziego śledczego i po naradzie oświadczył, iż sam będzie kierował poszukiwaniami. Ponieważ chodziło przedewszystkiem o odszukanie Juljusza Merciera, bez zwłoki więc wprost z posiedzenia wraz z inspektorem policji udał się na ulicę Fouburg-du-Temple do domu, wskazanego przez Magdalenę.

— Czy pan Juljusz Mercier u siebie? — zapytał odźwierną.

— P. Mercier nie mieszka już tutaj.

— Od jak dawna?

— W tej chwili powiem.

Odźwierna, która równie jak jej towarzyszka z ulicy Luc - Lambin wynajmowała pokoje umeblowane, posiadała książkę policyjną. Przedstawiła ją prokuratorowi, który z zapisanej daty przekonał się, iż zgadzała się ona z datą wyprowadzenia się Magdaleny na ulicę Ernestyny.

XXXIII.

Na drugi dzień zaczął badać Magdalenę w szpitalu.

— Jaki interes mógł mieć ten Mercier w usunięciu swojego dziecka? — zapytał prokurator.

— Ja nie wiem — odrzekła chora — mogę tylko przypuszczać. Domagałam się, by dotrzymał obietnicy i dał nazwisko swemu dziecku, więc zapewne w celu uchylenia się od tego obowiązku zabił dziecię w mniemaniu, że zamordował już jego matkę.

— To mylne przypuszczenie. Zamiast popełniać dwie zbrodnie, mogące go zaprowadzić na galery, a nawet na gilotynę, mógł tylko odmówić spełnienia swej obietnicy i opuścić cię zupełnie.

— Nie śmiał... on był tchórzem... lękał się mnie.

— Lękał się? Czy groziłaś mu więc?

— Powiedziałam, że będę go prześladowała wszędzie, że odszukam go gdziekolwiek by się ukrył, że będę się go czepiała na każdym kroku i nie cofnę się przed żadnym skandalem, byle tylko uzyskać sprawiedliwości.

— Moje dziecko, zapominasz, że dość mu było tylko o groźbach tych zawiadomić prefekta policji, który wezwałby ciebie do swej kancelarji i nakazał milczenie, gdyż praw nie miałaś żadnych.

— Jakto, żadnych? Czyż nie oszukał mnie haniebnie kłamliwemi obietnicami?

— Czy przyrzekał ożenić się z tobą?

— Nietylko przyrzekał, ale przysięgał; dodawał tylko, że żenić się natychmiast nie może z powodu przeszkód stawianych mu przez rodzinę.

— Czy znałaś pani jego rodzinę?

— Nie, gdyż mieszkała na prowincji.

— Czy jesteś pani pewną, że nie był on żonatym?

— Żonatym! nie panie! nie mógł być żonatym. Prawie przez cały rok mieszkaliśmy jakby razem i zdaje mi się, że mnie kochał — odrzekła Magdalena z westchnieniem.

— Czem on się zajmował?

— Zdaje mi się, że niczem...

— Z czego pani żyłaś?

— Z początku trochę pracowałam, a później on zawsze miewał pieniądze.

— Skąd je miał?

— Mówił, że od rodziny.

— Czy często wydalał się z domu?

d. c. n.

ZE SPORTU.

Igrzyska olimpijskie w Częstochowie.

Ruchliwe na terenie Częstochowy stowarzyszenie pracy społeczno-wychowawczej im. marsz. Piłsudskiego zorganizowało w ub. niedzielę **ciekawe widowisko sportowe, które spotkało się bardzo przychylnem przyjęciem ze strony miejscowego społeczeństwa**.

Przed rozpoczęciem zawodów prezes stowarzyszenia pracy społ.-wychowawczej **dr. Franke**, wygłosił piękne przemówienie, podkreślając w niem znaczenie sportu dla rozwoju fizycznego, przyczem wspomniał o czasach starożytnych; o Grecji, jako kolebce sportu. przechodząc z kolei do krótkiego omówienia historji sportu do czasów obecnych. Następnie pięknie recytował olimpijskie wiersze Wierzyńskiego znany reżyser **p. Antoni Piekarski.** Recytacje te przyjęte zostały przez publczność z dużem uznaniem. Gromkie brawa, jakie otrzymał recytator, były tego najlepszym dowodem.

Na tem zakończyła się oficjalna jakgdyby część uroczystości, poczem rozpoczęły się zawody.

W biegu na 100 mtr. **pierwsze miejsce zdobył p. Bociański** w czasie 11.8 sek. Jest to wynik bardzo dobry. P. Bociański ,który posiada doskonałe warunki na biegacza, przy intensywnej pracy może dojść do bardzo pięknych wyników.

W skokach wzwyż dla pań **pierwsze miejsce zdobyła p. Plucikówna**, skacząc 1.40 cmt.

W skokach wzwyż dla panów zwyciężył **p. I. Szymkowiak** (1.65 cm.). W biegu na 5 000 mtr pierwsze miejsce zdobył zawodnik „Brygady“ **p. Wieszczyk** w czasie 17 min. 22 sek., drugie — **p. Berliner** z „Warty“ (18 m. 25 sek). Najlepszy czas dla sztafety wyniósł 4 m. 30 s.

Swietne zwycięstwa jeźdźców polskich na Łotwie

Polscy jeźdźcy brali ostatnio udział w międzynarodowych konkursach hippicznych na Łotwie.

Ogólnie występ polskich kawalerzystów w Rydze wypadł nadzwyczajudatnie. Okazało się, że mimo słabego materjału końskiego, mogą polacy, dzięki świetnej szkole jazdy, wygrywać międzynarodowe konkursy.

W pierwszym konkursie o nagrodę m. Rygi, będącą dotychczas w posiadaniu Polski, zwyciężył niemiec **Kude**, polacy zajęli: **kpt. Sałęga,** drugie i major Trenkwald czwarte miejsce.

Konkures sprawności wygrali polacy, którzy zajęli trzy pierwsze miejsca, **1) rtm. Szosland, 2) por. Ruciński, 3 i 4) mjr. Trenkwald.**

W drugim dniu zawodów t. j. ub. sobotę, polacy zdobyli aż sześć pierwszych nagród.

W ub. niedzielę, jako w trzeci dzień zawodów, rozegrano konkurs o nagrodę armji łotewskiej.

Nagrodę zdobył **Rojcewicz** (Polska).

Nagrodę dowódcy armji zdobył **kpt. Sałęga**, przechodząc poraz czwarty parcours bez błędu.

—o—

HEBDA ZDOBYŁ MISTRZOSTWO TENISOWE LWOWA.

Turniej tenisowy o mistrzostwo Lwowa. został już ukończony.

W finale gry pojedyńczej Hebda zdobył mistrzostwo Lwowa, bijąc Popławskiego 6:0, 6:2, 6:0.

NOWE ZWYCIĘSTWO CARRACCIOLI.

Caracciola odniósł zwycięstwo w wielkim wyścigu automobilowym o wielką nagrodę Monzy. **Caracciola zwyciężył w wyścigu na 200 klm. w czasie 1 godz. 7 min. 15,4 sek.**, osiągając znakomitą przeciętną 178,401 km. na godz. Najlepszy czas okrążenia uzyskał **Nuvolari,** mianowicie 3,17,4 co równa się przeciętnej 182,370 km. godz. i co stanowi nowy rekord toru.

—ooo—

Wydawca WIKTOR MONSIORSKI. Druk. „Expres Zagłębia“, Sosnowiec